

David Schauffler

Przemysł tłumaczeniowy: Oświecenie jako masowe oszustwo : nowe uwagi na temat nienowego problemu

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1-2 (22-23), 55-65

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przemysł tłumaczeniowy:
Oświecenie jako masowe oszustwo.
Nowe uwagi na temat nienowego problemu

Tytuł niniejszego artykułu zapożyczony został oczywiście od Maxa Horkheimera i Theodora Adorno, których znany i często przywoływany esej pt. *Przemysł kulturalny. Oświecenie jako masowe oszustwo* stanowi zasadniczą część ich *Dialektyki Oświecenia* (*Dialektik der Aufklärung*, 1944). Moje odwołanie się do tego tytułu nie jest przypadkowym skojarzeniem albowiem istnieją oczywiste analogie pomiędzy oskarżeniem, z którym Horkheimer i Adorno wystąpili przeciwko wektorom sił, jakie ówczesnie wyznaczały drogę kulturze popularnej a proponowaną poniżej analizą pewnych specyficznych trendów kulturowych reprezentowanych i ucieleśnianych przez współczesny przemysł (czy „rynek”, jak się to obecnie potocznie ujmuje) tłumaczeniowy¹. Jednakże narzędzia krytyki kulturowej i kultura sama uległy tak znaczącym przeobrażeniom w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat, a zakres mojej tezy jest na tyle zawężony w porównaniu do przywoływanego dzieła, że nie byłoby stosownym proste jego uaktualnienie (czy „przekład”) w kategoriach krytyki współczesnej. W istocie chciałbym jedynie wyrazić swój dług względem Horkheimera i Adorna, czyniąc retoryczny ukłon w stronę ich totalizującej krytycznej wrażliwości poprzez poddanie krótkiej analizie wszystkich pięciu kluczowych pojęć w tytule mojego artykułu.

Przekład

Ogniskowa niniejszych dociekań jest stosunkowo ograniczona. Przekład jest rzecz jasna zaledwie pojedynczym elementem matrycy każdego środowiska kulturowego i ponadto ma zbyt wiele składowych oraz może być ujęty z tak wielu punktów widzenia, iż nie sposób go tutaj rozważać całościowo jako zjawisko samo w sobie. A zatem niech wolno mi będzie ukonkretnić rozważania i ograniczyć się do zaledwie kilku wybranych aspektów zjawiska, do których obecnie przechodzimy.

1. Kluczowym jest tu pojęcie substytucji rzeczy przez jej nazwę czy inaczej unicestwienia rzeczy w procesie produkcji i transmisji nazwy. I tak, wg Horkheimera i Adorna, ekspresja kulturowa zostaje zastąpiona kulturą, która jest de facto owej ekspresji zaprzeczeniem. Zob. Max Horkheimer i Theodore W. Adorno, *Dialektyka Oświecenia*. przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1994, s. 138–188.

Po pierwsze wydaje mi się godnym podkreślenia, iż większa część problematyki tradycyjnie związanej z przekładem – tzn. oddawanie sensu tekstu zapisanego w jednym języku poprzez pewnego rodzaju ekwiwalent w innym języku jak i wszystkie związane z tym zagadnienia formy, znaczenia, recepcji, nieprzekładalnej reszty (ang. *Remainder*), itp. – odnoszą się w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich rodzajów ludzkiej komunikacji. Zostawiając na boku niektóre zasadniczo techniczne kwestie związane z ekwiwalencją leksykalną, wydaje mi się, że tylko pod jednym kluczowym względem sytuacja tłumacza różni się od sytuacji poety, dziennikarza, twórcy reklam czy też zwyczajnego uczestnika rozmowy, który wypowiada się w ojczystym lub obcym języku. Różnicy upatruję w okoliczności, iż tłumacz ze względu na spełnianą rolę i bez względu na wyznawaną teorię przekładu, na dzieło, które tłumaczy czy też kontekst swojej działalności – zakłada istnienie *nieprzekraczalnej przepaści, która daje się usunąć*. Tłumacz w ten sposób ustanawia siebie jako wcielenie trzeciego elementu, jako pośrednika pomiędzy dwiema rzeczywistościami, które mocą logicznej konieczności nie dają się zapośredniczyć. Ta sytuacja jest wyjątkowa (lub niemal wyjątkowa²) w sferze ludzkiej komunikacji nie dlatego, iż legion trudności, z którymi boryka się tłumacz nie prześladauje również poety, dziennikarza lub też zakłopotanego turysty, ale dlatego iż we wszystkich przypadkach z wyłączeniem przekładu decyzje co do tego, jak rozwiązywać takie trudności, podejmowane są przez wzgląd na immanentną potrzebę samej ekspresji. Przezroczysta subiektywność autora ujawnia, iż treść intencjonalnej ekspresji jest czysto obiektywna. Zatem stosunek pomiędzy treścią oraz formą, którą ekspresja przyjmuje, jest w pewien sposób jednokierunkowy – subiektywność autora wyczerpuje się w formie. Poeta, dziennikarz lub uczestnik rozmowy mogą zastanawiać się, „jak najlepiej rzecz ująć”, ale to właśnie pytanie zakłada istnienie obiektywnego nienaruszonego „sedna”, które tkwi w nich, czyli w każdym podmiocie aktu komunikacji³.

Tłumacz również prawdopodobnie zastanawia się nad tym, jak najlepiej rzecz ująć, ale tutaj sytuacja się odwraca: tekst przeznaczony do przekładu leży przed nim, obiektywny we wszystkich swoich właściwościach formalnych, podczas gdy treść, która kryje się gdzieś w tej formie i być może zaledwie w jakiś sposób jest przez nią wywoływana, musi zostać wydobyta i zrekonstruowana

2. Można pewnie starać się porównać tę sytuację z wyzwaniem, przed którym staje ktoś, kto usiłuje opisać kolory osobie niewidomej od urodzenia lub muzykę osobie od urodzenia niesłyszącej. Ale ciekawiej przedstawia się porównanie z uniwersalnym procesem nabywania w dzieciństwie słownika w zakresie języka ojczystego.

3. Nie trzeba dodawać, iż nie zamierzam tutaj sugerować, że autor lub osoba wypowiadająca się ma zawsze pewność co do tego, czym owo „sedno” jest i jaka byłaby najwłaściwsza językowa lub inna dająca się pomyśleć forma ekspresji. Ale same zjawiska autokorekty, wahania się, rewizji, itd. świadczą o wysiłkach autora, by nadać ekspresji obiektywną formę.

za pomocą procesu interpretacji, który w nieunikniony sposób pozostaje subiektywny. Zrekonstruowane znaczenie musi następnie (i tu znowu możemy wziąć w nawias wszystkie nasuwające się aspekty techniczne) zostać przeniesione i oddane w postaci przekładu, który ponownie ma dla tłumacza (podobnie jak dla końcowego odbiorcy w języku przekładu) formę z istoty obiektywną. Dlatego też, podczas gdy autor oryginału jakiegokolwiek tekstu lub innej formy ekspresji obcuje z tym, co w zasadniczym sensie możemy nazwać treścią obiektywną – i podczas gdy z tego właśnie powodu język (lub jakikolwiek inny sposób ekspresji wybierze) jawi się jako pośrednik jego własnej subiektywności – tłumacz napotyka zarówno test oryginalny jak i język przekładu jako obiektywne, w zasadniczym sensie konkretne byty; byty, które, ponadto, są konkretnie określone w taki sposób, iż nawzajem się wykluczają.

Tutaj, jak sądzę, musimy po raz pierwszy podjąć dyskusję ze słynnym stwierdzeniem Waltera Benjamina, iż celem przekładu nie powinno być słuźenie czytelnikowi⁴. Benjamin, którego rozważania ograniczają się do przekładu literackiego, opowiada się za takim stanowiskiem na podstawie analogii do dzieła oryginalnego, które, jak twierdzi, również nie powstaje po to, by służyć czytelnikowi. Zobaczmy jednak, w jakim sensie ta druga uwaga może być prawdziwa. Jak już wyżej sugerowałem, autor oryginału pisze coś pod dyktando obiektywnej treści. Idąc za tą przesłanką, trudno byłoby sprecyzować znaczenie zwrotu „twórczość mająca na celu słuźenie czytelnikowi”, zakładając, iż czytelnik jest członkiem tej samej wspólnoty językowej co autor. To znaczy, wydawało by się, iż relacja pomiędzy formą, jaką ekspresja przyjmuje i jej oddziaływaniem na rzeczywistego albo intencjonalnego adresata jest już ustalona w (wyidealizowanej) obiektywnej treści ekspresji. Ale tłumacz, jak sądzę, *nie* pisze pod dyktando obiektywnej treści, lecz raczej stara się ustanowić płaszczyznę porozumienia, łącznik, który jest z istoty swej subiektywny, pomiędzy dwiema odrębnymi obiektywnymi formami. Tłumacz zmuszony jest, jeśli nie „służyć” czytelnikowi to przynajmniej czytelnika zakładać, czego z pewnością autor oryginału nie musi czynić; podobnie jak tłumacz musi zakładać istnienie autora, z czego również rzecz jasna autor jest zwolniony. (Benjamin może mieć słusność co do tego, iż odpowiedzialność za przekaz, lub jak moglibyśmy to ująć, ciężar formalnej obiektywności, stawia ekspresję w nieuprzywilejowanej pozycji, ale można wskazać, iż intuicyjnie rozumiemy to bardzo ogólnie i że przekłady, nawet te, które uznajemy za „znakomite”, zawsze uznawane są za takie właśnie *jako przekłady*, i że prawie nigdy

4. Walter Benjamin, *Zadania tłumacza*, przeł. Janusz Sikorski, w: Walter Benjamin, *Aniol historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór i opracowanie Hubert Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 89–90.

nie osądzamy w ten sam sposób dzieł oryginalnych jak i nie posługujemy się tymi samymi standardami).

Celem schematu, który nakreśliłem, jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na rolę elementu subiektywnego w translacji, tj. na tę cechę u tłumacza, której, jak się uważa, w ogóle nie powinno być, a która, jak mniemam, jest czymś zasadniczym w procesie powstawania przekładu. Paradoks, o którym wspomniałem wyżej, iż przekład zakłada relację pomiędzy tekstem oryginalnym a językiem przekładu, która to relacja jest przepaścią jednocześnie możliwą i niemożliwą do pokonania, wskazuje nie tylko na implikowane trudności samego zadania, ale również na głęboki niepokój, *inquiétude* lub nawet *Angst* tłumacza, który musi znaleźć sposób penetracji dwóch języków, z których przynajmniej jeden zna w stopniu niedoskonałym i z których żaden nie jest mu dostępny jako subiektywny pośrednik. A jednak musi on niejako nasączyć obydwa swą subiektywnością – raz retrospektywnie raz prospektywnie – która, na mocy koniecznej, ale całkowicie nieweryfikowalnej hipotezy ustanawia dostateczną tożsamość pomiędzy systemami językowymi i kulturowymi, by nie wspomnieć o jednostkach. Właśnie owa zakładana tożsamość, oparta na subiektywnej interpretującej roli tłumacza, nadaje przekładowi jego wewnętrzną niestabilność i niekompletność. Sam tłumacz jak i odbiorca tłumaczonego tekstu są włączeni w ten skok wiary, by tak rzec – a jest nim niczym nie poparte, ale konieczne założenie, iż pomimo powierzchniowego braku ekwiwalencji wchodzących w grę języków, pomimo nie dającej się znieść różnicy pomiędzy kulturami, które tych języków używają, pomimo przybliżeń, nietrafności i omówień w samym przekładzie – pomimo tych trudności i być może w pewnym sensie z powodu nich, przekład jakoś przenosi zasadniczy sens dzieła oryginalnego; założenie, iż w gruncie rzeczy taki zasadniczy sens istnieje – sedno, by wyrazić się śmieiej, znaczenia – istota, która jest zasadniczo biorąc dostępna każdemu, bez względu na język i kulturę. Wydaje się, że w tym sensie przekład zarówno nadaje wartość różnicy, jak i ją przekracza.

Przemysł

Mówiąc o „przemysle tłumaczeniowym”, a w szczególności zamierzając dokonać znaczącego rozróżnienia pomiędzy przekładem industrialnym a nieindustrialnym, należy pokrótce zająć się tym, co charakteryzuje przemysł w ogóle, a bardziej konkretnie problemem, w którym momencie pewien zbiór indywidualnych przedsięwzięć lub rzemiosł staje się „przemysłem”?

Rzecz jasna mamy tu do czynienia – zasadniczo choć nie wyłącznie – z kwestią skali, do czego jeszcze powrócę. Ale zamiast dokonać w tym miejscu stosunko-

wo prostackiego dialektycznego posunięcia polegającego na przejściu od ilości do jakości, chciałbym zwrócić uwagę na dwie zmiany diagnostyczne, które nazwę, odpowiednio, zewnętrzną i wewnętrzną. Są one, jak się zdaje, wyznacznikami wzrostu znaczenia industrializacji w produkcji artystycznej i kulturowej jak również i w innych sferach działalności. Zmiana zewnętrzna polega na przemieszczeniu, jakie dokonuje się w relacji pomiędzy producentem i klientem czy odbiorcą produktu. Gdy zleca on wykonanie dzieła na własny użytek czy też zostaje intencjonalnie wyznaczony jako „odpowiedni” czy „idealny” odbiorca dzieła, klient rzemieślnika czy rękodzielnika jest zasadniczo jednostką, tj. niepowtarzalnym podmiotem, który pozostaje w unikalnym stosunku do wytworu, który – nawet jeśli jest produktem masowym – zasadniczo zachowuje swą unikalność. Stosunek przemysłu do odbiorców jego wytworów nie jest stosunkiem do nich jako jednostek, ale przeradza się w odniesienie do rynku, tzn. do szacunkowej ilości abstrakcyjnego popytu wyznaczanego przez równie abstrakcyjne parametry określające dostęp, siłę nabywczą, profil kulturowy lub np. język. Można tutaj podać dwa przykłady: z jednej strony weźmy *Biblię*; *Biblia* była z pewnością jednym z pierwszych masowo produkowanych dzieł drukowanych w większości krajów zachodnich i nadal pozostaje „bestsellerem”, a mimo to pewne unikalne cechy, które składają się na jej atrakcyjność zarówno dla wydawców (i tłumaczy) jak i czytelników, nie pozwalają mówić o istnieniu czegoś takiego jak przemysł biblijny (inny problem, czy nie powinniśmy mówić o rozwoju „przemysłu wiary”). Z drugiej strony istnieje ogromna ilość publikacji komercyjnych, reklam jakichś szczególnych produktów, instrukcji obsługi, korespondencji biurowej, itp., które istnieją w bardzo niewielkiej ilości lub nawet w pojedynczych egzemplarzach, a które są zasadniczo produktami przemysłowymi zgodnie z naszymi kryteriami. Ta zmiana optyki na etapie projektu, z klienta indywidualnego na masowego, może w oczywisty sposób, zależnie od typu produktu, mieć wpływ na treść, projekt, opakowanie, dystrybucję i reklamę.

Owa zewnętrzna zmiana w naturze procesu produkcji odzwierciedla się w zmianie wewnętrznej, która jest jednocześnie reakcją na nią. Dzieło zostaje pozbawione cech przypadkowych zarówno w projekcie jak i wykonaniu, ale zostaje zarówno pomyślane jak i wykonane tak, aby sprostać specyfikacjom opartym na szczegółowych kryteriach wykonawczych. Takie wymierne kryteria są absolutnie konieczne również w sytuacji, kiedy klient indywidualny pojęty jest wyłącznie jako zwornik obiektywnego popytu, jako „klient”. Produkcja na skalę przemysłową zatem eliminuje element subiektywny z wszystkich aspektów procesu produkcji, jakimi są: intencja lub treść dzieła, jego projekt i wykonanie oraz odbiorca, dla którego dzieło jest przeznaczone.

Jak to przejście od rzemiosła do przemysłu zostaje odzwierciedlone w sferze przekładu? Można powiedzieć, iż w stopniu, w jakim przemysł tłumaczeniowy

obejmuje dzieła literackie – o literaturze zaś można by powiedzieć, że jest z natury odporna na lub przynajmniej, że stawia opór desubiektywizacji – przekład takich dzieł musi również zachować komponent subiektywny. A ponieważ tłumaczenie tekstów wykonuje z reguły pojedyncza osoba (podobnie jak inne całkowicie zindustrializowane zajęcia, np. reklama), możemy z powodzeniem założyć, iż komponent subiektywny spełnia istotną rolę. Rozważmy jednak, jak uprzedmiotowiony kontekst przekładu oddziałuje na zadanie podejmowane przez tłumacza. Dzieło staje się teraz przedmiotem użytkowym, towarem (ang. *commodity*), tzn. jego wartość lub miara jego powodzenia dają się z istoty ująć ilościowo. Oznacza to przynajmniej tyle, iż obiektywne protokoły przekładu, jakkolwiek formę mogłyby one przyjąć, w sposób zasadniczy determinują (lub po prostu wymuszają) subiektywne decyzje samego tłumacza, dyktując zgodność przekładu z pewnymi narzuconymi kanonami. Podczas gdy, jak sugerowano wyżej, istota pracy translatorskiej polega na subiektywnej „interwencji” tłumacza w obiektywne źródło tekstu w celu ekstrakcji jego znaczenia, i następnie na subiektywnym „tchnieniu” tego znaczenia w obiektywny język przekładu, w tym przypadku tego, co nazywam przekładem industrialnym, element subiektywny musi zostać w największym możliwym stopniu wyeliminowany. Zasadnicza niestabilność i nieokreśloność przekładu muszą zostać w przypadku większości tekstów „zamrożone”, by w efekcie dać coś na podobieństwo namiastki obiektywności lub, gdzie to jest niemożliwe, same zostać użyte jako narzędzie konkurencji w drugim obiegu rynkowym zobiektywizowanych tekstów.

(Nawiasem można zauważyć, iż eliminacja subiektywności jako czynnika odgrywającego rolę w tłumaczeniu jest warunkiem wstępnym nie tylko akceptacji przekładu generowanego komputerowo, ale również samego pomysłu, iż coś takiego w ogóle jest możliwe. Oczywiście wszystkie tego typu programy translatorskie z konieczności muszą zakładać jednostkowe, mniej lub bardziej „subiektywne” decyzje ludzi, którzy je piszą i tych, którzy gromadzą dane, na podstawie których programy te są tworzone. Ale tutaj, podobnie jak w przypadku przekładu tradycyjnego, subiektywność, tj. swobodne decyzje dotyczące trafności doboru odpowiedników leksykalnych – mogą zostać podporządkowane indukcyjnym lub narzuconym arbitralnie regułom zgodności czy korespondencji.)

Podczas gdy w przypadku indywidualnego (nawet zleconego) przekładu literackiego wymagane jest, jak twierdziłem, założenie czytelnika jako podmiotu, w przypadku przekładu industrialnego czytelnik również musi zostać założony; tutaj jednak czytelnik jest rynkiem, czyli skalkulowaną ilością obiektywnego popytu, który z definicji pozbawiony jest subiektywności. To skłania nas, by pokrótce rozważyć twierdzenie Benjamina, zgodnie z którym niezadowolający przekład, „można określić jako niedokładny przekaz nieistotnej treści. A będzie tak dopóty, dopóki przekład będzie rościł sobie pretensje do służenia

czytelnikowi”⁵. Jeśli przez „czytelnika” Benjamin nie ma na myśli jednostki lub jej wyobrażonego ekwiwalentu, lecz abstrakcyjnego odbiorcę – „czytelnika w ogóle” – to możemy powiedzieć, że wszelki przekład industrialny podejmuje się z takim założeniem. Specyficznym miernikiem trafności przekładu, jeśli mamy go rozpatrywać jako zjawisko obiektywne, będzie kryterium ściśle *performatywne*, międzyjęzykowe albo behawioralne. Mianowicie w pierwszym przypadku będzie nim to, jak blisko kolokacje, ciągi słów czy zbitki obrazów naśladują występowanie ich obiektywnych korelatów w języku źródła; w drugim – w jakim stopniu dające się zaobserwować reakcje czytelnika generowane przez zetknięcie z tekstem w języku przekładu naśladują reakcje generowane przez zetknięcie z tekstem oryginalnym.

Oświecenie

Może się wydawać nieusprawiedliwionym osąd, iż jedyny dobry przekład to ten, który podejmowany jest dla odbiorcy jednostkowego lub taki, który nie zakłada w ogóle żadnego odbiorcy. I ponieważ według obiegowego rozumienia, przekład ma za zadanie informować ludzi o rzeczach, o których w innym wypadku nie posiadaliby żadnej wiedzy, przyjrzyjmy się pokrótce, jakie strategie stosuje się dla przekazania informacji za pośrednictwem przekładu.

Jak sugerowałem wyżej, kryteria przekładu dokonywanego na skalę przemysłową mają z konieczności charakter funkcjonalny: przez wzgląd na zasadę zaspokajania wymiernego ilościowo, przewidywalnego popytu przekład musi być przekazywalny; musi istnieć konkretny produkt, znaczenie, które można ekstrapolować z testu oryginalnego i przechować w dostatecznie efektywnej formie w języku przekładu. Lecz tak pojęte znaczenie, zarówno tekstu oryginalnego jak i tekstu przekładu, o tyle, o ile nie jest równoważne z obiektywnym językiem samych tekstów, nie może być oceniane na ich podstawie. Mamy tutaj do czynienia z postulatem ekwiwalencji nie tylko między dwoma językami, ale także między nimi oraz hipotetyczną arytmetyką abstrakcyjnego aczkolwiek możliwego do ilościowego ujęcia znaczenia. To w tym sensie Benjamin pyta (przypomnijmy, iż zajmuje się on wyłącznie przekładem literackim): „Co też takiego »mówi« utwór? Co przekazuje? Niewiele temu, kto go rozumie, jako że istotą jego jest nie komunikat, nie wypowiedź. A jednak przekład, który pragnie przekazać, nie potrafi przekazać nic oprócz komunikatu, a zatem rzeczy nieistotnej”⁶. Ze względu na zaspokajanie konkretnego wymiernego popytu przekład rzeczy-

5. Walter Benjamin, *Zadania tłumacza*, s. 90.

6. Walter Benjamin, *Zadania tłumacza*, s. 69.

wiecie musi coś przekazywać – stąd bierze się przedstawiony niżej trójpodział typów treści, jakie proponuje przemysł tłumaczeniowy.

Po pierwsze, istotnie daje się zaobserwować fakt przeważającego skupienia uwagi na transmisji danych, które podpadają pod ogólny termin *informacja*. Wszelkiego rodzaju przekłady nieliterackie: prawnicze, biznesowe, promocyjne, polityczne, administracyjne, dziennikarskie, akademickie, naukowe z konieczności stanowić muszą znakomitą większość tłumaczeń i odgrywają zdecydowanie najistotniejszą rolę w sensie ekonomicznym w przemyśle tłumaczeniowym. Warto zaznaczyć, iż we wszystkich tych przypadkach dzieło samo zostaje „uprzedmiotowione” w sensie takim, iż posiada weryfikowalną treść, której interpretacja nie powinna być zależna od czytelnika, i która jest przynajmniej w teorii przekazywalna w całkowicie obiektywny sposób. Tutaj nieunikniona subiektywność tłumacza jawi się wyłącznie jako czynnik ujemny – ogólnie mówiąc jako niedostatek wiedzy czy to w sensie niedostatecznej znajomości wchodzących w grę języków czy w sensie nieznamomości kultur lub też innych sfer odnoszących się do tłumaczonego dzieła. We wszystkich przypadkach dzieło oryginalne ma by tak rzecz zdeterminowaną wcześniej wartość i jakość przekładu należy mierzyć jego zdolnością do powielenia tej wartości, tj. za pomocą czegoś w rodzaju hipotetycznej tożsamości. Stąd zdecydowanie dominujący trend w przemyśle tłumaczeniowym przeniknięty jest ideologią ekwiwalencji pomiędzy tekstem źródłowym i językiem przekładu.

Tutaj na różnych poziomach pojawia się wiele z bardziej skomplikowanych problemów, jakie nurtują również przekład literacki, a jednak niestabilność i niejednoznaczność nie są w tej sferze akceptowane i dlatego neutralizuje się je za pomocą jednej z dwu zasadniczych strategii: Po pierwsze to, czego nie można (przy obowiązywaniu przyjmowanych wyznaczników jakości) podać funkcjonalnej (w większości wypadków oznaczałoby to: prawnie wiążącej) ekwiwalencji pomiędzy językiem źródłowym i językiem przekładu, zostaje po prostu pominięte – pominięte przede wszystkim w języku przekładu, lecz w miarę wzrostu ekonomicznego znaczenia przemysłu tłumaczeniowego również z języka źródłowego. Druga strategia polega na fizycznym godzeniu dwóch języków, gdzie język sprawujący hegemonię, najczęściej będący językiem tekstu źródłowego, narzuca swoje językowe – a co za tym idzie również prawnicze, kulturowe, być może nawet psychologiczne formuły – językom (zazwyczaj językom przekładu) podporządkowanym.

Drugi rodzaj treści oferowany przez przemysł tłumaczeniowy można uznać za bliski pierwszemu pod względem ekonomicznej i kulturalnej siły, chociaż bez wątplenia zajmuje tłumaczom mniej czasu. Chodzi o materiał, który po prostu nie niesie ze sobą żadnej konkretnej, istotnej pod względem prawnym informacji. Pod tę kategorię podpadają dzieła literatury pięknej, poezja, scenariusze filmowe,

eseje, różnorodne pisma akcydensowe, teksty piosenek, reklamy, itd. Tutaj strategia, jaką się przyjmuje, nie jest strategią ekwiwalencji a mimezy.

Mimeza taka może przyjąć którąś z trzech poniższych form. Pierwsza polega na rozwinięciu środków ekspresji w języku przekładu, które naśladują idiomatykę języka źródłowego, skrycie pozbawiając tego drugiego jakichkolwiek językowych czy kulturowych akcentów, a otwarcie odmawiając takiego kontekstu w wersji tłumaczonej. Po drugie, następuje mniej lub bardziej dosłowne kopiowanie testu źródłowego w języku przekładu, co w sposób jeszcze bardziej bezpardonowy potwierdza niejęzykowy charakter przekazu. Warto zauważyć, iż w obydwu tych przypadkach unika się interpretacji w jakimkolwiek sensownym znaczeniu; języki źródłowy i przekładu umieszczane są, by tak rzec, równolegle obok siebie, a całe zagadnienie semantycznej lub kulturowej reszty zostaje unieważnione lub w najlepszym wypadku uznane za przedsięwzięcie odmienne gatunkowo. Trzecia forma mimezy jest pozornie najprostsza i najbardziej bezpośrednia: tekst zostaje zachowany w języku oryginału, „przełożony” tylko dzięki temu, iż teraz pojawia się jako obcy element w języku docelowym.

Łatwo zauważyć, że mimetyczna strategia przekładu funkcjonuje najlepiej i stąd też jest najbardziej widoczna w tych obszarach komunikacji, w których syntaktycznie ustrukturuwane znaczenie jest najmniej ważne i występuje najrzadziej, a mianowicie w reklamie i rozrywce. Warto w tym miejscu zaznaczyć jednakże, iż ocena trafności przekładu w tym przypadku opiera się na tej samej zasadzie skuteczności jak w przypadku informacji przekazywanej przez przekład oparty na ekwiwalencji; mianowicie reakcja „konsumenta” przekładu mniej lub bardziej dokładnie powiela reakcję „konsumenta” tekstu oryginalnego⁷.

W przypadku zarówno bezpośredniego przekazu informacji na bazie założonej ekwiwalencji pomiędzy językami źródłowym i przekładu oraz prezentacji tematu, emocji lub polecenia za pomocą naśladownictwa w języku przekładu, przekład usiłuje generować przewidywalne i ilościowo wymierne zachowania u odbiorcy. I to właśnie dzięki wytworzeniu takich zachowań przekład można zasadniczo uznać za udany lub dokładniej mówiąc trafny. Oświecenie, jakie niesie przekład na skalę industrialną jest tym, które powoli rozświetlało umysły psów w eksperymencie Pawłowa; jest to wiedza, jak interpretować dany sygnał w sposób jednoznaczny i reagować na niego w sposób przewidywalny.

7. Zdumiewający sukces krajowych edycji popularnych programów telewizyjnych takich jak *Big Brother* czy *So You Want to Be a Millionaire* dostarcza znakomitego, aczkolwiek raczej przygnębiającego przykładu skuteczności przekładu mimetycznego w przypadku artefaktów kulturowych, gdzie jedynym przekazem jest przyciągnięcie widza.

Nie trzeba dodawać, iż ogromna ilość informacji „z powodzeniem” przetłózonych na wiele języków musi w rezultacie powodować u sporej liczby osób przyrost wiedzy, której byliby pozbawieni gdyby nie przekład. Ale na zakończenie przyjrzyjmy się negatywnemu wpływowi, jaki przemysł tłumaczeniowy działając według zasad, które nakreśliłem, wywiera na kulturę i język odbiorców.

Subiektywność, którą uznałem za istotę roli tłumacza, roli, innymi słowy, polegającej na interpretacji, ulega eliminacji, a mianowicie, gdy zakładanym – przynajmniej w teorii – celem przekładu ma być przekaz informacji. Języki, zgodnie z tą zasadą, pojmowane są jako zwyczajne równania algebraiczne, gdzie każda zmienna otrzymuje jasno określoną wartość a znaczenia można powielać systematycznie z doskonałą precyzją. Jak stwierdziliśmy już wyżej, to, co w języku nie przystaje do tego schematu, z konieczności ulega porzuceniu. I tak, jeśli para słów w dwu językach – np. angielskie *individual* i polskie *osoba*, – zostanie konwencjonalnie uznana za (prawniczy lub funkcjonalny) ekwiwalent, to we wszystkich tekstach, gdzie słowa te zastępują się nawzajem, zostaną one zasadniczo oddzielone od swoich specyficznych znaczeń i konotacji. Wskutek powyższego, jakkolwiek próba oddania istniejących różnic znaczeniowych w przekładzie i rozbicia w ten sposób tej konwencjonalnej ekwiwalencji zostanie w efekcie uznana za błąd translatorski. W ten sposób język zostaje z konieczności podporządkowany imperatywom biznesu, biurokracji i technologii, które dostarczają środków i okazji dla ogromnej ilości tłumaczonych tekstów. W stopniu, w jakim środowiska te nadal dominują w przemyśle tłumaczeniowym, ich użycie języka – ich sposób pojmowania natury języka – wywierać będzie rosnący wpływ na formy przekładu, które uznawane są za udane, jak i *de facto* na funkcjonowanie języków wziętych osobno. Może to doprowadzić do rozszczępienia słownika danego języka, by tak to ująć: w sytuacji, kiedy „słownictwo podstawowe” liczące sobie jakieś dwa, trzy tysiące słów (wraz ze specjalistycznymi, technicznymi słownikami) stanie się całkowicie umiędzynarodowione poprzez porzucenie „nieprzekładalnych” skojarzeń i marginalizację bogatszego opisowego słownictwa, które zostanie uznane za tylko „literackie” lub wręcz archaiczne.

Druga z zasadniczych strategii, jakie opisałem, mianowicie translacja jako mimesis, również wystrzega się interpretacji, chociaż opiera się na zasadzie, zgodnie z którą tekst źródłowy jest również z istoty niejednoznaczny. Tutaj jednakże język ograniczany jest do zwykłego gestu. Pewnego rodzaju kreatywność wchodzi do procesu naśladowania, ale jest to kreatywność z natury rzeczy podporządkowana możliwej do ilościowego ujęcia reakcji ze strony użytkownika języka przekładu,

a zatem skierowana jest nie na sens czy znaczenia tekstu w języku źródłowym a raczej na możliwy do zaobserwowania skutek wywołany u odbiorcy przekładu.

W obydwu przypadkach – a można przewidywać, iż w coraz większym stopniu wśród relatywnie małej ilości przekładów, które nadal podejmowane są w celu interpretowania sensu – zasadą operatywną będzie, iż nie ma reszty, że nie ma niczego w jednym języku, czego nie można efektywnie powiedzieć w drugim. Ze względu na protokoły przemysłu tłumaczeniowego zadanie tłumacza: pokonać nieprzekraczalną przepaść, nadać znaczenie temu, czego nie można wyczerpująco przekazać, stanie się niepomiaralnie łatwiejsze, ale zarazem straci swój podstawowy sens.

[przełożył Jacek Mydla]